

WOJCIECH ŁYSIAK  
(Poznań)

## MAZURZY WIELEŃSCY - FALSYFIKACJA PODSTAW MITU

W kilkunastu wsiach położonych w północnej części Puszczy Noteckiej, w okolicach Wielenia i Krzyża do dzisiejszego dnia utrzymuje się grupowe przekonanie, jakoby społeczność je zamieszkująca została w przeszłości sprowadzona w te lasy przez księcia Piotra Sapichę, dziedzica „państwa wileńskiego”. Mieszkańcy tych wsi (Biała, Chełst, Drawsko, Kamiennik, Marylin - dawniej Smrodyniak. Mężyk, Miały, Nowe Kwiejce, Pęckowo, Piłka, Rosko i Wrzeszczyna)<sup>1</sup> sami określają się mianem „Mazurów Wileńskich”, a termin z powodzeniem funkcjonuje w ludoznawstwie i świadomości polskich etnografów. Nadto za „Mazurów Wileńskich” uważają się mieszkańcy Chojna, wsi położonej na południowym skraju Puszczy Noteckiej w pobliżu Sierakowa.

W niniejszych rozważaniach terminem „mit” określam ideę powstałą w sprzyjających warunkach jako wyraz społecznego zapotrzebowania na wartości uznawane za prawdziwe, aczkolwiek z gruntu fałszywe. Wartości takie dotyczyć mogą rzeczywistości historycznej, politycznej, kulturowej bądź społecznej. Mit taki jest dziełem grupy lub jednostki, choć uświęcony ogólnospołeczną aprobatą wyraża przekonania zbiorowe. Grupowe przekonania o zdarzeniach mających miejsce w rzeczywistości lub utwierdzone treści fikcyjne zostają z czasem przekształcone w taki właśnie mit-ideę, który pozbawia ich wartości wyjściowe cech indywidualnych i pozostawia tylko to, co odpowiada przyjętemu w miecie wzorowi. Mimo sakralnego niekiedy i irracjonalnego charakteru mitu, znajdujemy w nim okrucieństwa myślenia historycznego, aczkolwiek uwięzionego wyobrażeniem przeszłości nie znajdującego potwierdzenia w realiach dziejowych. Struktura mitu „Mazurów Wileńskich” jest przejrzysta i logiczna, jeśli tylko przy niej pozostać. Gdy zaś sięgniemy głębiej w tło historyczne i kulturowe, okaże się, iż zastane luki pozwolą odrzucić wszystko to, czego presji ulegli nawet niektórzy badacze.

Mit „Mazurów Wileńskich” kształtowały i składają się nań następujące czynniki:

1. Historyczny - dopuszczający „kolonizację mazurską”.
2. Tradycja „kolonizacji mazurskiej”.
3. Megalomania sąsiedzka.
4. Mazurzenie mieszkańców wymienionych miejscowości.
5. Regionalizm i literatura regionalna.

Pokrótkie omówię kolejno elementy budowy tego mitu, zaczynając od tła historycznego.

Międzyrzecze warciańsko-noteckie, które w znakomitej większości należało do powiatu poznańskiego w średniowieczu, podobnie jak dzisiaj, pokryte było zwartą puszcza, wówczas prawie zupełnie niezaludnioną. W XIV wieku

na tym terenie było zaledwie siedem osad (Hładyłowicz 1932, s. 70). W XVI wieku okolice Wielenia należały do możnego rodu Górków, by na przełomie XVI i XVII wieku przejść w ręce wojewody kaliskiego, starosty inowłodzkiego, Stanisława Czarnkowskiego. W roku 1611 włościami wieleńskimi gospodarzy już kasztelan międzyrzecki i drawiński, Jan Czarnkowski, który zmarł w 1616 roku pozostawił dziedzictwo dóbr wieleńskich córce, starościance barskiej, Zofii Herbutównie, piszącej się z Folsztyna. Jej jedyny syn z pierwszego małżeństwa, starosta lipieński, Jan Kostka zmarł w 1623 roku podzielił swe olbrzymie dobra między dwóch synów. Stanisław otrzymał Szamotuły, zaś Aleksander - Wieleń, Rawicz, Górkę i Osieczną. W latach 1645-1651 dobra wieleńskie zastawił Aleksander Kostka wojewodzie pomorskiemu, Jakubowi Weyherowi, a następnie sprzedał je wojewodzie kaliskiemu, Zygmuntowi Grudzińskiemu. Po nim włości te przejął syn Andrzej, wojewoda kaliski i poznański, a zmarł w 1678 pozostawił jednemu synowi, Stefanowi. Bezpomna śmierć tego ostatniego zamyka okres panowania rodu Grudzińskich w dobrach wieleńskich. Droga konksji rodzinnych w końcu XVII wieku przeszły w ręce wojewody łęczyckiego, generała wielkopolskiego, Piotra Opalińskiego. Po nim, w 1692 roku, majątek przejął syn Adam, a po jego bezpomnej śmierci w 1696 córka Piotra z drugiego małżeństwa, Ludwika Opalińska.

Z początkiem XVIII wieku na arenie wielkopolskiej pojawił się możny i wpływowy ród litewsko-ruski, Sapiechów. Wspomniana Ludwika Opalińska, wychodząc za mąż za starostę bobrujskiego, zdzitowskiego, sokołowskiego i słonimskiego, hetmana Wielkiego Koronnego, Jana Kazimierza Sapiechę, wniosła mu w posagu olbrzymią fortunę - Koźmin, Rawicz, Radlin i Wieleń (Sapiehowie 1894, s. 128). Samo tylko „Państwo Wieleńskie” składało się z pięćdziesięciu pięciu wsi (Zimmermann 1915, s. 255). Dobra te pozostały w rękach Sapiechów przez ponad sto lat, umacniając gospodarcze i polityczne znaczenie tej rodziny. Jan Kazimierz Sapiecha zmarł 23 lutego 1730 roku. Po nim dobra wieleńskie odziedziczył syn Piotr, starosta sokołowski, wschowski, stolnik Wielki Koronny, wojewoda smoleński, a wyzbywszy się w 1766 roku swych majątków litewskich, na stałe osiadł w Wielkopolsce (Sapiehowie 1894, s. 337).

Od początku XVIII wieku rozwija się na terenie Puszczy Noteckiej osadnictwo olęderskie. Jednakże toczące się wojny (wojna północna 1700-1721) i towarzyszące im zarazy doprowadziły do poważnego wyludnienia już założonych osad. W zachodnich partiach Puszczy Noteckiej, wchodzących w skład Branderburgii, a także w Nowej Marchii, zaludnieniem opustoszałych wskutek działań wojennych ziem zajął się administracja pruska Fryderyka Wielkiego. Nowych osadników sprowadzano między innymi z Polski, zachęcając ich licznymi przywilejami i ulgami (Zimmermann 1915, s. 145). Wspominał o tych czasach znawca stosunków demograficznych i kulturowych międzyrzecza warszawsko-noteckiego, Oskar Grossert: „czas ten jednak nie był dogodny dla osadnictwa niemieckiego, jak o tym świadczą chociażby wyjazdy osiedleńców do Branderburgii, tak że nawet Piotr Sapiecha się na takie ucieczki skarży. [...]

W latach 1754-1756 wielu Niemców z dóbr wieleńskich uciekało przez Drawę do Nowej Marchii. Naliczono ich w całości 247 osób. W czasie wojny siedmioletniej, która nie dała się we znaki na ziemiach wieleńskich, choć raz wojska rosyjskie przeszły tędy do Nowej Marchii, także wielu Niemców uciekło z ziem wieleńskich” (Grossert 1929, s. 37). Obrazu zniszczenia dopełniła właśnie wojna siedmioletnia (1756-1762), w czasie której kraje Królestwa Pruskiego zostały zniszczone i wyludnione, zwłaszcza zaś Brandenburgia bezpośrednio granicząc z posiadłościami Piotra Sapiehy. Wówczas król pruski, Fryderyk II rozwinął akcję zasiedlania powojennych pustek, wprowadzając z Wielkopolski około 3000 chłopów z rodzinami i dobytkiem. Owa akcja nie ominęła także ziem Piotra Sapiehy, z których wprowadzono dziesiątki rodzin (Zimmermann 1915, s. 145). Zorganizowano wówczas nawet specjalne komendy nadzorujące akcję przesiedleńczą (Konopczyński 1947, s. 86). Najbliższa taka komenda znajdowała się w Dreżdenku, której przewodniczył tamtejszy burmistrz, Muthmann. W związku z tą akcją Piotr Sapieha złożył stanowczy protest w Berlinie, na który otrzymał odpowiedź, że w jego posiadłościach chłopów tych „w sposób zupełnie nieludzki i nader okrutny maltretują [...] ludzie stamtąd tu przychodzą, aby zabezpieczyć się przeciw takim okrucieństwom” (Gomolec 1964, s. 27)<sup>2</sup>.

Ta właśnie sytuacja dziejowa stała się punktem zaczepienia, punktem wyjścia budowy mitu „Mazurów Wieleńskich”. Twierdzono bowiem, że wskutek zaistniałej sytuacji, tzn. pustki osadniczej w lewobrzeżnych dobrach Piotra Sapiehy, został on zmuszony do sprowadzenia nowych osadników z Mazowsza lub pogranicza mazowiecko-mazurskiego, którymi w całości zaludnił opustoszałe wsie (Gomolec 1964, s. 27).

Imponującym elementem budowy mitu „Mazurów Wieleńskich” jest samouzupełniająca się, tradycyjna wiedza o „kolonizacji mazurskiej”. W relacjach jednak lokalna społeczność najpierw podkreśla sytuację sprzed rzekomej kolonizacji, np. „my wszyscy jesteśmy sprowadzeni z Mazur. Tutaj naród wymarł na cholere i wtedy książę Sapieha sprowadził tu osadników z Mazur”; „Jak tutaj ta cholera panowała, przede wszystkim w Pęcckowie i Drawsku, przybyli tu ludzie z Mazur”. Początki kolonizacji i jej przebieg znane są we wszystkich wymienionych na wstępie dwunastu wsiach (Łysiak 1987, s. 231-244). „My jesteśmy Mazurzy i nas tu sprowadził Piotr Sapieha” - twierdzi się w Chojnie. „Książę Sapieha sprowadził tu Mazurów z Mazowsza, oni tu przybyli z »pęcakiem«. Osadników było pięciu. On ich tu osadził, bo musieli wykarczować las” - powiedziano mi w Pęcckowie, zaś w Miałach twierdzono, że „Sapieha pozakładał te wszystkie wsie”. W Rosku jeden z informatorów twierdził: „my jesteśmy z Mazurów Wieleńskich. Dawni to tu były bagna i osady rybackie. Wtedy się ludzie sprowadzili z Mazur, ale czy moi przodkowie tu przybyli, to ja nie wiem”. Inny zaś powiedział: „Rosko datuje się od czasu jak książę Sapieha sprowadził tu 700 rodzin Mazurów z Mazowsza i osiedlił ich tutaj w Puszczy Noteckiej. Ojciec mi opowiadał, że oni byli osiedleni w Rosku, Wrzeszczynie, Pęcckowie, Drawsku, Klępiczu, Obrzycku, Piłce i Kruczu. Do Roska sprowadzonych było 30 rodzin”. W Pęcckowie natomiast twierdzono, iż „najpierw

przybyło czterech osadników. Oni się nazywali Noj, Przylepa, Mamot i Helak, to chyba był mój przodek. Oni przynieśli z sobą »pęcek« i stąd nazwa. Wtedy to oni wszyscy mieszkali w jednym domu, który im zbudował Sapięha”. Należy tu podkreślić, iż nazwiska te, obok nazwisk Stochaj i Mierzwa wymienia się zazwyczaj w podobnych informacjach. Społeczność „mazurska” owych kilkunastu wsi nadnoteckich uważa ich bowiem za protoplastów chłopskich rodów „mazurskich”.

„Mazurzy Wieleńscy” pamiętają też stopień zależności od zamku wieleńskiego i samego Piotra Sapięhy, przytaczając, niekiedy precyzyjnie, swe prawa i powinności. Oto garść przykładów: „Książę Sapięha nadał mieszkańcom Roska prawo połowu ryb na Noteci za dwa guldenty rocznie, a później musieli u niego za to odrabiać dwa dni w tygodniu”; „Jak Sapięha żył to dał nam prawo do: wypasania bydła w lasach; mogli my dwa razy w tygodniu brać drzewo z lasu na opał, ile kto mógł unieść; dwa razy w roku mogliśmy brać ściółkę z lasu; dostawali my drzewo na budowę domów”. „Sapięha pozwalał nam zakładać sobie w lesie tyle pola ile tylko kto mógł wykarczować i obrobić. Niektórzy to jeszcze mieli prawo do szukania i kopania w lesie bursztynu. Jeszcze teraz koło Pęckowa w lesie na »Jelyńcu« są doły po tych kopaczach”. Do faktów tych nawiązuje jeszcze jedna opowieść: „ojciec mojej babki miał paterajkę w Drawsku. Jednego razu wybiegły mu na drogę dwa żrebaki. W tym samym czasie przejeżdżał Sapięha bryczką zaprzęzoną w dwa konie. Zatrzymał się na widok koni i kazał sobie przyprowadzić do siebie ich właściciela. »Czy to twoje konie?« »Tak panie.« »Ile kosztują?« »Nic panie«. »To przyprowadź je jutro do Wielenia na zamek!« »Tak panie«. Chłop bał się, że straci żrebaki, a do tego go jeszcze pobiją. Zaprowadził je jednak na drugi dzień do zamku. Okazało się, że Sapięha wziął konie, ale w zamian za nie zapisał mu ziemię w Drawsku i dał mu pozwolenie na rybołówstwo na Noteci od Wielenia do Bielicy. Cała rodzina to byli sami bracia Jagiełkowie”. Obok tego twierdzi się w Rosku, że „Księżciu Sapięsze musieli oddawać rocznie: 24 guldenty czynszu, 5 beczek miodu, kilka garnców chmielu na piwo; dawać musieli furmanki na osiemnaście mil odległości”<sup>3</sup>.

Elementem spajającym mit „Mazurów Wieleńskich”, a potwierdzającym niejako możliwość „koloniacji mazurskiej” była swoista megalomania sąsiedzka. Wyrażała się kawałami i żartami „o głupich sąsiadach” przypisywanych jedynie do „mazurskiego” Chojna (Łysiak 1986, s. 183-199). „Szczególnie kpią sobie z ich jakoby niedorozwoju umysłowego” - zauważał Adam Tomaszewski (Tomaszewski 1936, s. 86). Jest przy tym charakterystyczne, że owe żarty nie dotyczą pozostałej społeczności „mazurskiej” i nie ma żadnych śladów, by kiedykolwiek w przeszłości występowały. Inną miejscowością w Puszczy Noteckiej, z mieszkańców której pokpiwali sobie sąsiedzi, była wieś Jezierce położona na północ od Skwierzyny (Tscheuschner br, s. 143-144). Fakt ten jednak tworzyły zupełnie inne warunki kulturowe.

Ze zjawiskiem megalomanii sąsiedzkiej, której upust znajdujemy w przeboгатym folklorze, spotykamy się zwykle na peryferiach dwóch grup kulturowych, etnograficznych bądź etnicznych, w miejscu, gdzie stykają się granice

obszarów przez nie zamieszkałych. Teza taka pozwala na przyjęcie przesłania mitu jako obowiązującego, skoro bowiem ludność rzeczywiście sprowadzona została w te strony, to przyniosła z sobą inne, bądź nowe wartości kulturowe odbiegające od norm uznawanych przez ludność tu zamieszkałą. „Obcy” Chojanie stali się tą drogą przedmiotem drwin pozwalających wnosić o ich rzekomym sprowadzeniu z Mazur.

Najwięcej kawałów wiąże się z ich tzw. „poprzecznością”. Zdaniem Felicji Straszewskiej „Chojanie wszystko robią »na popsyczkę«: konia do wozu zakładają »na popsyczkę«, orzą »na popsyczkę«, baba z lasu chrust niesie »na popsyczkę«, kapelusz na głowie, pasek, szelki, wszystko, nawet żegnają się »na popsyczkę«” (Straszewska 1931, s. 35). Opowiadania o ich „poprzeczności” okoliczna ludność w żartach niekiedy naśladowała, budząc tym irytację wyśmiewanych. Kazimierz Nitsch zapisał relację z prawdziwego ponoć zdarzenia: „Było to w Chojnie na weselu, gdy po ślubie wóz z gośćmi zajechał na podwórze, jeden z obecnych Polan chcąc im pomóc zsiąść, wziął drabinę i niósł ją w poprzek, zawadzając ją oczywiście po drodze. Chojanie zaraz poznali co to miało znaczyć i jeden z nich zawołał: »Co ty myślisz, że Chojany jesteście takie głupie, że nam drabkę w poppek niesiesz?«. Wtedy żartowniś przystawił ją pionowo do wozu, bo powiadano dawniej, że w podobnym wypadku Chojany najpierw wchodzili na najwyższy szczybel, a potem dopiero drugą stroną schodzili” (Nitsch 1902, s. 674). W tym kontekście sytuuje się również prawdziwe wydarzenie, o którym cytowana już Felicja Straszewska pisała: „za czasów pańszczyźnianych, może 80 lat temu, Chojno z lasami obecnie państwowymi należało do kasztelana Kwileckiego z Wróblewa. Znałam staruszkę, która doskonale pamiętała te czasy i na własne oczy widziała jak Chojany pędzili kury, gęsi i prosiaki jako dziesięcinę do »kasteluna«. Ponieważ w lesie ptactwo ustawicznie uciekało, Chojany wyrąbali szeroką drogę i na czele i na końcu pochodu »gadinowego«, niosąc długą drabinę, dopędzili z Bożą pomocą swoje »stwory« do »zyki«. Nad »zykiem« zaczęli się skrobać po głowie i medytować, jakby to wszystko przewieźć na drugą stronę. Po dwóch dniach tych medytacji wpadł Chojanom taki koncept do głowy: Położyli drabiny na brzegu Warty, powiązali szmatami nogi zwierząt do szczebli drabin i puścili tę całą menażerię na wodę, sami zaś płynęli obok, wrzesząc okrutnie i długimi żerdziami prostując coby nie pojechało »na popsyczkę«. Po tak trudnej przeprawie zapędzili »stwory« do kasztelana” (Straszewska 1931, s. 35-36).

Nie sposób przytoczyć tu wszystkich tych anegdot. Opowiadane są do dzisiaj w całej niemal Puszczy Noteckiej, a często poza nią, aczkolwiek obecnie zatart się już ich kontekst kulturowy.

Kolejnym elementem budowy mitu „Mazurów Wieleńskich” jest tzw. „mazurzenie” mieszkańców wspomnianych kilkunastu wsi. Sprowadzało się to do zastępowania spółgłosek dźwiękowych sz, cz, dź, głoskami zębowymi s, c, dz, oraz podobnej wymienności z na s. „Mazurzenie” tutejszej ludności zauważył już Oskar Kolberg, któremu „język niektórych wieśniaków przypomina jeszcze mowę mazowiecką pierwszych tych osadników” (Kolberg 1877, s. 114). Dodał jednak: „mowa ta atoli skażoną już w części została (osobliwie u młodsze-

go pokolenia) wpływem narzecza okolicznej ludności wielkopolskiej jako i dalszej kaszubskiej (tj. Prus Zachodnich i Pomorza), z którą mieszkańcy w częste wchodziły stosunki, biorąc z tamąd niekiedy dziewczki i parobków do służby, jeżdżąc tam na jarmarki itp.” (Kolberg 1877, s. 243). Mazurzenie ludność tutejsza odczuwała jako główną odrębną cechą swojej mowy. Na tej właściwości językowej opierało się w pierwszym rzędzie poczucie ich odrębności w stosunku do sąsiadującej z nią ludności wielkopolskiej, co cementowało spójność grupową. Zdawali sobie z tego sprawę nie tylko „Mazurzy”, ale także sąsiedzi (Tomaszewski 1936, s. 85), co niejako legitymizowało mit ich początku.

Dzisiaj nie sposób usłyszeć „mazurzenia” na omawianym terenie. Wszyscy posługują się językiem zbliżonym do północno-zachodniej gwary wielkopolskiej. Nawet niektóre terminy gwarowe, charakterystyczne dla tej społeczności, zostały wymienione elementami gwary Wielkopolan. Jednakże społeczność tutejsza pamięta, iż w przeszłości „mazurzenie” było charakterystyczną cechą jej języka, podkreślając ten fakt przy okazji opowiadań o „kolonizacji mazurskiej”. Przypomina się też współcześnie zwroty w owym, niefunkcjonującym już, języku, jakie ongiś powszechnie tu występowały, a które wyrosły na gruncie prawdziwych rzekomo wydarzeń, np. „Od Roska do Droska, piosek, syski, sysko nase” (Rosko); „Pac, a na co spojzys, syćko byndzie twoje” (Chojno); „Jak we Wzescynie plynzde piekom, to w Rosku cuć” (Rosko). Wszystkie te zwroty współcześnie pojawiają się z rzadka w języku potocznym jako powiedzonka sytuacyjne.

Po raz pierwszy informacja o „Mazurach Wieleńskich” i „kolonizacji mazurskiej” pojawiła się w pracach Oskara Kolberga. Wspominając o Chojnie pisał, iż „wieś ta nad Wartą jest kolonią Mazurów sprowadzonych przy końcu 17go wieku i na początku 18go wieku przez Sapięhę, dziedzica Wielenia, którego Chojanie po dziś dzień Sapięjką i ojcem swoim nazywają” (Kolberg 1875, s. 23). Potwierdził ją Kolberg w kolejnym tomie swego monumentalnego dzieła pisząc: „książę Sapięha, dziedzic Wielenia, sprowadził na początku zeszłego stulecia Mazurów i tych w swoich dobrach osadził” (Kolberg 1877, s. 114). Nie wiemy jednak z jakich źródeł czerpał te wiadomości, podobnie jak Edmund Callier, który ową kolonizację umieścił w roku 1710 (*Słownik*, s. 756). Za „mazurską” ludność uznawał mieszkańców Chojna Kazimierz Nitsch (Nitsch 1902, s. 673), a o pozostałych twierdził, iż „wiadomo też pozytywnie, że są to późniejsi osadnicy z Mazowsza” (Nitsch 1911, s. 86).

W okresie międzywojennym za „kolonizacją mazurską” Piotra Sapięhy opowiedzieli się miejscowi regionaliści w prasie lokalnej. Konrad Kaczmarek pisał: „Książę Sapięha w Wieleniu będący panem tych ziem, wiedział jakie plemię mogłoby tu pracować i zaludnić tę część ziemi polskiej, mianowicie Mazurzy. Istotnie też sprowadza ich tu pod koniec XVII w. i osiedla w okolicy Wielenia” (Kaczmarek 1929, s. 26)<sup>4</sup>.

W tym duchu za „mazurskim” pochodzeniem ludności omawianej części Puszczy Noteckiej, już w nowszych czasach opowiedzieli się Jan Niedźwiecki (1977, s. 22) i Andrzej Wyrwa (1981, s. 9) oraz wspomniany już wyżej Ludwik

Gomolec (1964, s. 27), który „kolonizację mazurską” sytuował w latach 1768-1772. Treści tego rodzaju pojawiały się także w kronikach parafialnych, aczkolwiek spisanych przez miejscowych księży już po drugiej wojnie światowej, pod niewątpliwym wpływem tradycji. Szczególnie zaś interesujące wydają się być wywody współczesnego regionalisty z Chojna, Leona Skrzypczaka. Po części przejmując on sugestie zaproponowane przez Gomolca, ale nie przyznaje się do źródeł ich pochodzenia i pisze: „dlatego książę Sapieha był zmuszony sprowadzić ludzi z Mazowsza i osiedlić na wymienionych terenach Polski jako chłopów pańszczyźnianych w piaszczystej puszczy. Bo w Poznańskim byłby nie znalazł chętnych do osiedlenia się jako chłopów pańszczyźnianych, bo poza chłopami pańszczyźnianymi było w poznańskim już dużo chłopów wolnych, a Niemcy zaraz za miedzą chętnie przyjmowali każdego i osiedlali jako chłopów wolnych”<sup>5</sup>. Zakłada przy tym Skrzypczak, że zaludnienie tych terenów nastąpiło w dwóch rzutach. Osiedlenie ludności „mazurskiej” w Chojnie mogło nastąpić, jego zdaniem, w latach 1721-1740, „bo przeprowadzona inwentaryzacja żywego inwentarza u ludzi pańszczyźnianych w Chojnie w 1759 roku wykazuje, że chłopci pańszczyźniani byli już dobrze zagospodarowani, bo posiadali dużą ilość żywego inwentarza - 270 sztuk bydła i koni, ażeby to osiągnąć potrzebowali na to wiele lat pracy”<sup>6</sup> - konkluduje. W cytowanym maszynopisie wiele tego rodzaju „dowodów” graniczących z naukową ignorancją.

Należy przy tym zauważyć, że lokalna prasa trafiała do wsi „mazurskich” i mogła mieć znaczny wpływ na ugruntowanie funkcjonującego już z pewnością przekonania. Niemały wpływ miał też autorytet miejscowego plebana „wiedzącego” przecież więcej i lepiej o przeszłości niż zwykły parafianin. Godzi się także zauważyć, że wymieniony Leon Skrzypczak z Chojna jest we wsi niekwestionowanym autorytetem, na którego w pierwszym rzędzie powołuje się lokalna społeczność. Informacje o przeszłości funkcjonujące w grupie były jakby przypisane do autorytetu jako gwaranta ich prawdziwości. Akceptacja wiadomości musiała wyrażać się pełnym, niekwestionowanym zaufaniem do osoby cieszącej się autorytetem. Lud przyjmował jej poglądy, jej perspektywę widzenia przeszłości i utożsamiał się z nią. Nie znał bowiem zasad innej narracji historycznej poza tą, jaką przedstawiał autorytet, a jeśli przy tym pozostawał on w zgodzie z zasadami moralno-etycznymi w grupie obowiązującymi, wiara weń była ostateczna, aksjomatyczna niemal. Wiara jest bowiem uznawaniem autorytetu tego, kto podaje nam coś do wierzenia, a wiadomości uzyskane dzięki aktowi wiary opierają się z kolei na autorytecie informatora. Oczywiście, że obraz przeszłości przedstawiony przez autorytet jest zniekształcony, ponieważ kiedy go odtwarzał, nie posiadał jeszcze bezstronnej oceny teraźniejszości, ponieważ i jego obowiązywały schematy narracji nie dopuszczające dowolności wypowiedzi. Wiedza o przeszłości zinterpretowana przez autorytet opiera się o zasady myślenia magicznego, bazującego na wierzeniu, a charakterystycznego dla danej grupy. Myślenie to tworzące, co prawda, określony spójny system, jest wyrazem myślenia ahistorycznego, zdogmatyzowanego, nie pozwalającego na właściwą, indywidualną ocenę przeszłości. Stąd też prawdopo-

dobnie wiedza ta charakteryzuje się tak dalece posuniętą zbieżnością i stereotypizacją.

W kulturze typu ludowego, mimo powyższych uwag, brak jest miejsca na przypadkowość. Wszystko ma tu swoje miejsce i uzasadnienie. Ludowa wiedza o przeszłości stanowi odpowiedź na nie zadane wprost pytania, przede wszystkim o „początek”, o źródło istnienia, bowiem „co nie ma swojego początku jest podejrzanе, ambiwalentne, jest jakby na progu, bądź w ogóle nie istnieje” (Sulima 1989, s. 27). No, bo czy może istnieć coś, co się nigdy nie zaczęło?

Wyjaśnienie, czy też narracja historyczna w kulturze typu ludowego daleka jest od tego, jakie znamy z nauk historycznych. Innego rodzaju jest bowiem rzeczywistość w tej kulturze zawarta, innymi prawami się rządzi. W „świecie bez historii” nie znajdujemy logiczno-formalnej struktury rzeczywistości. W świecie tym nic nie istnieje „samorodnie”, „wszystko” podyktowane jest „czymś” i od niego uzależnione. I to właśnie stanowi o ciągłości tradycji ludowej, nie tylko historycznej.

Konieczność wyjaśniania, pytania o „początek” będące elementami mityzacji rzeczywistości historycznej, stanowi paradygmat świata widzianego przez pryzmat lokalnej optyki. Zrozumiałym jest, że wiedza o „początkach” ważna była jednie w kręgu lokalnej społeczności. Krąg grupy lokalnej obracał się wokół spraw pierwszych (w sensie czasu) i był ich kontynuacją. Krąg ten zarazem sam sobą stanowił ów początek (symboliczny), a głęboko zakorzeniona struktura myślenia magicznego pozwalała chłopu uznać minioną, mityczną rzeczywistość za konkretną i prawdziwą. Sfera magiczna jakby w gruncie rzeczy nie istniała, wszystko było rzeczywiste i prawdziwe.

Mit-idea, jak powiedziałem na wstępie bazuje na wartościach powierzchownie prawdziwych, aczkolwiek niosących ładunek zdań fikcyjnych. Oparty na autorytecie duchowych i materialnych śladów legitymizujących grupowe przekonanie jest stałym komponentem przekonań grupy i w jej obrębie nie potrzebuje racjonalnych uzasadnień. Grupa bowiem sama pozwalała mu istnieć potwierdzając go nowymi elementami, znajdując dlań samopotwierdzające się wartości. Stąd też kryterium argumentów sprowadza się zazwyczaj do aksjomatycznych rozstrzygnięć.

Przedstawiony na wstępie skrócony opis sytuacji dziejowej w połowie XVIII wieku, spójny i logiczny zdać by się mogło, wykorzystywany był dla naukowego udowodnienia zasadności sprowadzenia w lasy Puszczy Noteckiej ludności mazurskiej. Pojawia się tu jednak drobny szczegół, pewna niekonsekwencja. Otóż „dominium sapieżyńskie” obejmujące, jak powiedziałem, z górą pięćdziesiąt wsi, dzieliło się na tzw. „stronę niemiecką” położoną po prawym brzegu Noteci, zamieszkałą głównie przez Niemców, oraz tzw. „stronę polską” po lewym brzegu Noteci. „Strona polska” - zamieszkała przez Polaków była mniejszym obszarem „dominium”, bowiem obejmowała dwadzieścia jeden wsi (Biała, Bronice, Cieszkowo, Chełst, Drawsko, Gulez, Hamrzysko, Huta, Kłępiez, Kwiejce Stare, Krucz, Kruteczek, Marylin (dawniej Smrodyniak), Miąły, Mężyk, Nowe Kwiejce, Pęcisko, Piłka, Rosko, Wrzeszczyna). Nie ma żadnego dokumentu, czy też opracowania, które potwierdziłoby, iż przed wojną siedmio-

letnią, w jej trakcie, bądź po niej ludność polska zamieszkała tę część „państwa sapieżyńskiego” opuszczała te tereny. Wiadomo natomiast, iż cała ta akcja wysiedleńcza dotyczyła ludności niemieckiej, co podkreślał cytowany Oskar Grossert, iż ludność ta uciekała przez Drawę. Nie mogło to zatem dotyczyć mieszkańców terenów lewobrzeżnych. Identycznie rzecz się miała po roku 1762, kiedy burmistrz Muthmann uprowadzał chłopów spod Wielenia. Fakt ten wiązać można wyłącznie z terenami prawobrzeżnymi Noteci. Nie spotykamy się bowiem na omawianym terenie z nagłym i masowym wyprowadzeniem ludności.

Absolutnym nieporozumieniem jest też charakterystyka temporalna „kolonizacji mazurskiej” zaproponowana przez Oskara Kolberga i Edmunda Calliera. Nie mogli Sapiehowie sprowadzić tu Mazurów we wskazanym przez nich czasie z tej prostej przyczyny, iż nie byli wówczas jeszcze właścicielami tych dóbr.

Podstawowym bodaj elementem budowy mitu „Mazurów Wieleńskich” jest ich tradycja wyrażająca przyczyny, organizację i przebieg „kolonizacji mazurskiej” oraz późniejszych związków i zależności od Piotra Sapiehy.

Rozważając rolę pierwiastka historycznego w tradycji, czy też tzw. „pamięci zbiorowej” jakiegokolwiek grupy, chodzi nam przede wszystkim o samo ujęcie w nim rzeczywistej materii. Tradycja historyczna grup lokalnych z praktycznie nieograniczonego zbioru możliwości przechowała te, które były sensacją okolicy, które w odczuciu grupy godne były zapamiętania, aczkolwiek niekiedy historycznie zupełnie obojętne. Tradycja historyczna najczęściej w przeszłości manifestowała się w folklorze (od pieśni począwszy, a na opowieści wspomnieniowej skończywszy). Jednakże rozwój jego form mógł wyprzedzać rzeczywistość, a fakty w nim wyrażone ulegały deformacji lub po prostu zostały wymyślone. Wyobrażenie przeszłości było wszak kształtowane pod wpływem różnych czynników, a w wielu wypadkach decydowały o tym emocje. Dlatego zwrot ku źródłom, nie ludowej proveniencji, a o przeszłości zaświadczającym, pozwoli nam odczytać proces formułowania się ustnych przekazów, pozwoli wnikać w złożony mechanizm pochodzenia omawianego mitu.

Obserwacja przeszłości w kulturze typu ludowego napotyka na szereg trudności z racji ograniczonych możliwości w niej uczestniczenia. Oczywiście w najbliższej okolicy „wszystko” mogło zaświadczyć o przeszłości, tworzyło ją i o niej przypominało. Jeśli bowiem w Marylinie pokazywano chałupę, którą Piotr Sapieha zbudował dla swojej kochanki, to oczywiście wszyscy „wiedzieli”, że informacja o tym zgodna jest z prawdą. Podobnie było z wieloma innymi obiektami, z którymi zetknąłem się w terenie, a które niezbitie dowodzić miały, w przekonaniu lokalnej społeczności, o sprowadzeniu jej tu z Mazowsza. Podobnie rzecz miała się z cyklem „mazurskich” podań toponomastycznych dowodzących tej „kolonizacji”. Dziś jeszcze nie starczy grupie wyobraźni by np. odrzucić wieść o założeniu i nadaniu nazwy wsi Pęcokowo przez pięciu osadników, którzy przybyli tu wówczas z „pęckiem”. Nie sposób odrzucić przekonania, iż osadził w Miatach Sapieha dziewczynę po jakiś ciężkich przejściach mówiąc do niej: „I tu spokój będziesz miała”.

Stopień przeżywania przeszłości był mocno ograniczony, bowiem podświadomie sprowadzić się mógł jedynie do gwarancji autorytetu. Przeszłość postrzegana przez społeczność skazaną na ustny jej obieg była samopotwierdzającym się zamkniętym obiegiem. Kwestią bowiem podstawowej wagi jest to, czy w ludowym pojmowaniu przeszłości doświadczenia wywierały w ogóle jakikolwiek wpływ na interpretację. Wydaje się, że każdy system fundamentalnych przekonań inspirowane pewne doświadczenie, które może być uważane za jego potwierdzenie. Dlatego też samopotwierdzenie warunkuje doświadczenie przez jednostkę bądź grupę tego, czego je nauczono doświadczać, o czym już wie. Tak też było z indywidualnym lub grupowym doświadczeniem przeszłości. W jej interpretacji jednostka posługiwać się mogła różnymi modelami, jednakże dominująca tu tradycja paradygmatyczna ograniczała zakres dopuszczalnych modeli i kładła nacisk na te przeżycia, które uważała za naistotniejsze.

W świadomości grupy stosunek do przeszłości nie musiał polegać na znajomości prawdziwych faktów. Ludowa wizja przeszłości jako samouzupełniająca się wiedza grupowa zakłada, że historią jest wszystko to, co odnosi się do przeszłości, zatem, na gruncie uświęconym tradycją o niej w wyobrażeniach można stwierdzić co grupa uznawała za swoją przeszłość, nie zaś, jak ta przeszłość była. Jest zatem owa wizja informacją o zasadach myślenia na temat społeczeństwa i otaczającego świata, o wrażliwości na czas, o granicach temporalnej wyobraźni, nie zaś o tym co się w otoczeniu grupy rzeczywiście działo. Wynika stąd jednoznaczna ocena możliwości dokumentacyjnych tradycji historycznej funkcjonującej w masach - jest ona po prostu ahistoryczna.

Z pielęgnowanej przez „Mazurów Wieleńskich” tradycji odrzucić należy bezwzględnie przekonanie jakoby „kolonizacją” objęte było Chojno. Wieś ta od średniowiecza należała do klucza dóbr szamotulskich Nałęczów, a później do rodziny Kwileckich z Dobrojewa. Nigdy w przeszłości nie wchodziła w skład wieleńskiego „dominium sapieżyńskiego”, toteż nie wydaje się, by którykolwiek z Sapiehów zainteresowany był kolonizowaniem nie swoich ziem.

„Kolonizację mazurską” w dobrach Sapielhy falsyfikują w sposób przekonujący dwa obszerne dokumenty przechowywane w Archiwum Parafialnym w Wieleniu, a jej współczesne, jeśli przyjąć za obowiązującą charakterystykę temporalną Ludwika Gomolca. Pierwszy z nich to Kronika Parafii z lat 1764-1799 prowadzona przez ks. Antoniego Rontza<sup>7</sup>. Pedantyczne zapisy ks. Rontza, człowieka ze wszech miar wykształconego dotyczą wszelkich sfer życia tamtejszej parafii. Obejmują bowiem prócz treści kronikarskich, opisy wierzeń i przekonań medycznych tamtejszej społeczności. Brak tu jednak jakiegokolwiek wzmianki o sprowadzeniu obcej ludności. Wydaje się jednak, że gdyby taka masowa kolonizacja miała miejsce w rzeczywistości, zostałaaby odnotowana w owej kronice. A przecież ks. Antoni Rontz przywoływał tu wydarzenia, jakie miały miejsce przed objęciem przezeń urzędu. Także wśród nich brak informacji o jakiegokolwiek kolonizacji. Nie wspomina też o niej wieleński proboszcz o wcześniejszych, rzekomych ucieczkach chłopów polskich do Nowej Marchii.

Najciekawszym jednak dokumentem jest „Genealogia Wszystkich Familii Parochii Wieleńskiej...”<sup>8</sup>. Ten imponujący dokument wymaga kilku słów komentarza o celu i metodzie jego sporządzenia. Oto pisał ks. Antoni Rontz: „widząc za rzecz pożyteczną Proboszczowi y miłą ludziom mieć akuratnie opisane Familie Parochii, postanowiłem wszystkie sposobem Genealogicznym opisać, aby tak Proboszcz mógł lepiej trzodę swoją poznać [...]. Ja najprzód do tego sobie torowałem drogę przez to żem zaraz po przybyciu moim Metryki od roku 1606 przepisał y Regestrami opatrzył, które mie służyły na to, że każdego snadno znaleźć mogłem, z tym wszystkim jednak to ułożenie może nie stało się bez wielkiej snadności z dwóch naybardziej racyi, że wiele chrztów y ślubów przez niedbalstwo nie napisano y że po wsiach Polskich ludzi nie po Oycu, ale po mieyscu nazywają”<sup>9</sup>. Dodaje przy tym ks. Rontz: „jakież zaś to w Genealogii zamieszanie czyni, kiedy czasem iedna osoba dla tych przyczyn wielorakie przezwiska ma, bo iest iedno od oycy, drugie od matki, trzecie od żony, czwarte od mieysca, piąte z wymysłu ludzkiego y budy Oycy inaczej zwano niż syna, a dziada znowu inaczej iak oycy, każdemu iawne iest. Z tey to przyczyny czego z Metryki dochodzić nie mogłem pilnym wypytywaniem ludzi doszedłem”<sup>10</sup>. Zdawał sobie przy tym ks. Antoni Rontz sprawę z wyjątkowości „Genealogii [...]”, pisał bowiem: „rozumieć, że to dzieło na świecie iedyne iest, bo ciężko i długa praca, której do niego potrzebna”.

Zestawienie genealogiczne rodzin chłopskich tzw. „strony polskiej”, którym autor poświęca trzynaście lat życia i pracy, nie odnotowuje „nagłego” przybycia tu nowych rodzin w okresie rzekomej „kolonizacji”, a niemożliwym jest, by pedantycznie skrupulatny ksiądz nie poczynił uwag, gdyby Mazurzy rzeczywiście zostali tu sprowadzeni, tym bardziej, że zaznaczył, iż „niektórzy z żonami y dziećmi zkad inąd tu przybyli”<sup>11</sup>. W całej jednak „Genealogii...” naliczyłem siedem takich uwag, np. Rak Jan przyszedł z Polski<sup>12</sup>, Szymkiewicz Michał z Polski<sup>13</sup>, Agnieszka Przybyłanka z Mężyka 23 maj 1742 poszła za Stanisława iakiego z Polski<sup>14</sup>.

„Genealogia [...]” sięga czasów znacznie poprzedzających temporalną charakterystykę „kolonizacji mazurskiej” sugerowaną przez Ludwika Gomolca, oraz tę, którą proponował Oskar Kolberg i Edmund Callier. Dla rozwiania podstaw mitu przypomnieć też trzeba tradycyjne przekonanie, iż pierwszymi osadnikami sprowadzonymi tu z Mazowsza przez Piotra Sapiechę byli: Mamot, Stochaj, Helak, Noj i Przylepa. „Genealogia ...” dowodzi, iż rody chłopskie o tych nazwiskach mieszkaly tu już w końcu XVI i na początku XVII wieku. Wiadomo np., że 20 lutego 1640 roku zmarł w Pęcokowie Grzegorz Helak<sup>15</sup>. Natomiast protoplastami rodziny Mamotów w tejże wsi byli Andrzej i Ewa. Córka z tego małżeństwa 14 grudnia 1616 roku wyszła za Andrzeja Śmigła<sup>16</sup>. Dla zobrazowania „Genealogii ...” przytoczę tu korzenie rodziny Nojów z Pęcokowa:

Marcin Noy + żona Ewa.

- Jan 13 czerwca 1638

- Paweł 17 stycznia 1640 + żona Katarzyna 16 stycznia 1669.

- Michał brat iego# i żona Anna#.

- Grzegorz 9 marca 1654.

Jan + żona Ewa Zagrzebiczka 12 stycznia 1659.

- Kazimierz 2 marca 1671 na mieście + żona Małgorzata.

Grzegorz + żona Regina 16 lutego 1781, przenieśli się do Droska 1701<sup>17</sup>.

Przykłady podobne można byłoby mnożyć, a w każdym wypadku wykluczają one podstawy budowy mitu „Mazurów Wieleńskich”.

Megalomania sąsiedzka wyrażająca się cyklem anegdot o mieszkańcach Chojna byłaby bodaj najmocniejszym argumentem kształtowania mitu, gdyby nie fakt, iż wieś ta przez Mazurów skolonizowana być nie mogła. Jednak i ten element, jeśliby przemawiał za mitem, daje się zakwestionować. Oto bowiem nie tylko Chojno i jego mieszkańcy w tej okolicy było przedmiotem drwin. Istnieją wszakże zapisy anegdot, o czym się zapomina, dotyczące mieszkańców pobliskiego Lubowa i Wartosławia (Knoop 1893, s. 211-213). Wydaje się, że ludność tutejsza rzeczywiście mogła się czymś wyróżniać, może „mazurzeniem”, ale dowodzenie megalomanią sąsiedzką ewentualnej kolonizacji mazurskiej jest zabiegiem bardzo ryzykownym.

Jednym z elementów kreujących mit „Mazurów Wieleńskich” były cechy dialektologiczne, tzw. „mazurzenie”, na którym oparte było ich poczucie odrębności grupowej w stosunku do ludności sąsiedniej. Owo „mazurzenie” przez badaczy utrzymujących koncepcję sprowadzenia ludności w lasy Puszczy Noteckiej z Mazowsza uznawane było za dowód koronny. Zapominali jednak owi badacze, że na terenie międzyrzecza warciańsko-noteckiego „mazurzyli” nie tylko mieszkańcy miejscowości objętych rzekomą „kolonizacją”. Spotykał się z tym zjawiskiem językowym Adam Tomaszewski i Kazimierz Nitsch we wsiach Wiejce i Krobielewko koło Skwierzyny (Tomaszewski 1924, s. 27; Nitsch 1929, s. 140). Dokładne zaś badania dialektologiczne tego pierwszego wykluczyły ową „kolonizację”. Wnioskuje on bowiem na gruncie tych badań, iż „przeciwko jakiemuś masowemu sprowadzeniu Mazurów w te okolice przemawiają liczne i wybitne cechy językowe” (Tomaszewski 1935, s. 136). Podkreśla przy tym, że „jest rzeczą wykluczoną, aby ta ewentualna kolonizacja była tak masowa i silna, żeby ludności oddawna osiadłej mogła narzucić mazurzenie. Legendę o pochodzeniu mazurskim ludności spod Wielenia obalają zupełnie stwierdzone niemazowieckie cechy językowe tej ludności i niemożliwość, jak dotąd, znalezienia potwierdzenia takiej kolonizacji w dokumentach historycznych” (Tomaszewski 1936, s. 114). Wprowadzoną przez Oskara Kolberga do polskiego ludoznawstwa informację o „Mazurach Wieleńskich” poddał także krytyce. Pisał bowiem „Kolberg niebardzo orientował się w rozmieszczeniu miejscowości mazurskich. Dlatego cała jego informacja o zaludnieniu tych okolic przez Sapięgę Mazurami jest mało wiarygodna, przypuszczać można, że Kolberg zawierzył na ślepo któremuś informatorów” (Tomaszewski 1936, s. 87).

Adam Tomaszewski zdecydowanie rozstrzygnął kwestię falsyfikacji podstaw mitu na gruncie badań językowych. Jednak kilkanaście lat wcześniej przeciw koncepcji „kolonizacji” wypowiedział się Jan Stanisław Bystron. O omawianej grupie napisał: „Na północnym zachodzie, również już na pograniczu, w nadnoteckiej puszczy osiedlili się tzw. Mazurzy wieleńscy, któ-

rzy nazwę swą zawdzięczają »mazurzeniu« nieznanemu ludowi wielkopolskiemu. Próbowano wywieść ich z Mazowsza, skąd jakoby mieli być sprowadzeni do robót leśnych, jednak ani badania etnograficzne, ani językowe nie mogą stwierdzić u nich cech mazowieckich” (Bystroń 1925, s. 13; 1947, s. 28-29). W podobnym duchu wypowiedział się współcześnie Janusz Kamocki, aczkolwiek trudno wnioskować czy prowadził w tym względzie jakiegokolwiek samodzielne badania (Kamocki 1966, s. 111).

Świadomość odrębności „Mazurów Wieleńskich” tkwiąca do dzisiaj w nich samych jest z pewnością niezwykle barwnym elementem ich kultury. „Pamięć zbiorowa” tej grupy przedstawia jej własny obraz, taki jakim chce go widzieć. Obraz ten kształtowany pod presją różnych kryteriów chronologicznych i rzeczowych przedstawia wyizolowane z kontekstu dziejowego wydarzenie nie znajdujące żadnego racjonalnego uzasadnienia. Oczywiście nie można od grupy takiej wymagać myślenia historycznego właściwego warsztatowi naukowemu historyka. Stąd też ważną się wydaje świadomość ciągłości i więzi łączącej je z przeszłością, niezależnie od tego czy jest ona merytorycznie prawdziwa czy fałszywa.

### LITERATURA

- B y s t r o ń J. S.  
1925 *Ugrupowania etniczne ludu polskiego*, Kraków.  
1947 *Etnografia Polski*, Warszawa.
- D y m e k Ł.  
1929 *Gwary ludowe*, „Głos Uczniowski”, R. 1, nr 3, s. 33-35.
- G i e r m e k J.  
1929 *Mniejszość narodowa w powiecie czarnkowskim*, „Głos Uczniowski”, R. 1, nr 3, s. 41-45.
- G o m o l e c L.  
1964 *Grupy regionalne i lokalne nazwy ludności*, [w:] *Kultura ludowa Wielkopolski*, pod red. J. Burszty, Poznań, t. 2.
- G r o s s e r t O.  
1929 *Evangelium und Deutschtum im Filehner Gebit unter polnischer Grundherrschaft 912-1789*, Schönlanke.
- H ł a d y ł o w i c z K. J.  
1932 *Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX wieku*, Lwów.
- K a c z m a r e k K.  
1929 *Mazurzy w powiecie czarnkowskim*, „Głos Uczniowski”, R. 1, s. 26-32.
- K a m o c k i J.  
1966 *Zarys grup etnograficznych w Polsce*, „Ziemia. Prace i materiały krajoznawcze”.
- K n o p p O.  
1893 *Sagen und Erzählungen aus der Provinz Posen*, Poznań.

- Kolberg O.  
1875 *Wielkie Księstwo Poznańskie*, t. 9, Kraków.  
1877 *Wielkie Księstwo Poznańskie*, t. 11, Kraków.
- Konopczyński W.  
1947 *Fryderyk Wielki a Polska*, Poznań.
- Łysiak W.  
1986 *Chojno i jego mieszkańcy w opiniach sąsiadów*, „Lud”, t. 70, s. 184-199.  
1987 „*Kolonizacja mazurska*” i ród Sapiechów w tradycji tzw. „*Mazurów Wieleńskich*”, „Lud”, t. 71, s. 231-244.
- Niedźwiecki J.  
1977 *Grupy regionalne w województwie pilskim i ich budownictwo*, „Rocznik Nadnotecki”, R. VII, z. 2.
- Nitsch K.  
1902 *Pojęcia ludu wielkopolskiego o Mazurach*, „Wisła” t. XVI.  
1911 *Mowa ludu polskiego*, Kraków.  
1929 *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Lwów.
- Sapiehowie  
*Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe, wydane nakładem rodziny*, Petersburg 1894, t. 3.
- Słownik  
*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, pod red. F. Sulimierskiego, Warszawa 1880, t. 9.
- Straszewska F.  
1931 *O Chojnie i Chojanach*, „Z grodu Halszki”, R. 2, nr 4, s. 34-35.
- Sulima R.  
1989 *Wieczność - biografia - historia (o ludowych podaniach historycznych niefolklorystycznie)*, „Literatura Ludowa”, R. 33, nr 2, s. 15-35.
- Tomaszewski A.  
1924 *Mowa ludu wielkopolskiego. Charakterystyka ogólna*, Poznań.  
1935 *Mowa tzw. Mazurów Wieleńskich*, „Slawic Occidentalis” t. 14.  
1936 *Mowa tzw. Mazurów Wieleńskich*, Poznań.
- Tscheuschner O.  
br *Heimatkunde des Kreise Schwerin (Wrthe). Bearbeitet und herausgegeben von...* Schwerin.
- Wyrrwa A.  
1981 *Mazurzy Wieleńscy*, „Tygodnik Pilski”, R. 3, nr 8.
- Zimmermann K.  
1915 *Fryderyk Wielki i jego kolonizacja na ziemiach polskich*, Poznań.

## Przypisy:

<sup>1</sup> W różnych opracowaniach podejmujących kwestię tzw. „Mazurów Wieleńskich” autorzy za „mazurskie” uznają niemal wszystkie wsie „polskiej strony” „dominium sapieżyńskiego” uzupełniając powyższe o Ciszkowo, Gulcz, Hamrzysko, Krucz, Kruteczek, Klepicz, Zawadę i Bielawy.

<sup>2</sup> W tradycji mieszkańców omawianego terenu do dnia dzisiejszego zachowały się wspomnienia okrucieństw Piotra Sapięha. Spotkałem się tu między innymi z takimi oto opiniami: „Mówią, że ten Sapięha to był wielki »drapieżnik«. Miał on trzydzieści kobiet i jak jeszcze którą chciał, to ją brał”. „Jak mu służący nie przyniósł kobiety, którą chciał, to mu kamień do głowy przywiązywali i topili go”, „Sapięha miał prawo do pierwszej nocy, które zawsze wykorzystywał i nie było na to rady”, „Gdzieś na jakimś drzewie miał być wbity hak i tam Sapięha wieszal ludzi. To drzewo stało naprzeciw tartaku w Wieleniu”, „Pod Wieleniem miał zbudować Sapięha cztery kapliczki za to, że powiesił dziesięciu Żydów” - (Łysiak 1987, s. 238-242). Otto Knoop pisał zaś: „biada woźnicy, który wioził moźnego pana byby przewrócił wóz. Na tym samym miejscu, gdzie by się to stało, natychmiast zostałby powieszony na najbliższym drzewie” (Knoop 1893, s. 59-60).

<sup>3</sup> Informacje zebrane w sierpniu 1985 roku przez autora opracowania oraz w grudniu 1986 roku przez Annę Sawicką.

<sup>4</sup> W podobnym tonie na łamach „Głosu Uczniowskiego” wypowiadał się Łycjan Dymek (1929, s. 33-35) oraz Jan Giermek (1929, s. 41-45).

<sup>5</sup> L. Skrzypczak, *Życie w danym Chojnie nad Wartą*, 1981, s. 7, (maszynopis w Archiwum Etnologii UAM, nr 81).

<sup>6</sup> Tamże, s. 8.

<sup>7</sup> Archiwum Parafialne, Wielen. „Dawne zapiski ks. prob. A. Rontza”.

<sup>8</sup> Archiwum Parafialne, Wielen. „Genealogia Wszystkich Familii Parochii Wielińskiej zebrana przez ks. Antoniego Józefa Rontza, kanonika Warszawskiego, proboszcza Wielińskiego, Roku Pańskiego 1786”.

<sup>9</sup> Tamże, k. 1.

<sup>10</sup> Tamże, k. 1-2.

<sup>11</sup> Tamże, k. 2.

<sup>12</sup> Tamże, k. 248.

<sup>13</sup> Tamże, k. 249.

<sup>14</sup> Tamże, k. 178.

<sup>15</sup> Tamże, k. 103.

<sup>16</sup> Tamże, k. 120.

<sup>17</sup> Tamże, k. 166.

Wojciech Łysiak

## MYTH OF THE GROUP ORIGIN AND IDENTITY AND ITS FALSIFICATION. THE CASE OF MAZURZY WIELEŃSCY

### Summary

The inhabitants of a dozen or so villages situated in the northern part of Notecka Forest (western Poland) claim their descent from the settlers who, they believe, had been immigrated to that area from Mazovia and settled there by count Piotr Sapięha, the owner of the demesne of Wielen. This conviction, supported by a number of factors promoting its popularity had turned into myth, i.e. an idea fulfilling the social demand for values believed to be real. The myth of the Mazovian origin of the discussed group was actual on two levels of creation and reception: that of the communities inhabiting the locality and on that of ethnographers who have tried to prove such an origin of the regional group. The two spheres of the functioning of the myth were rather independent although both had some elements in common. For the local group itself the myth introduced people into a „prepared world” and assigned a steady and safe place for each individual. The same myth became a subject for scientific researches and considerations. The anthropological interpretation of myth explains it in terms of a system in which human reality has been included into cosmic whole as one of its organic elements reflecting its structure and its life. In that way the socio-cultural function of myth can be found, i.e. that of consolidation and stabilization of social order.

The myth of „Mazurzy Wielińscy” was shaped and reinforced by five factors which, so to say, created a „self-supplementing” image.

1. History - since some of the historians of the region had found a „gap” in the historical development of the territory they filled it with that „Mazovian colonization” which was said to



have taken place in the years 1768-1772. The reasoning of the authors of that idea is a sample of exceptional ignorance.

2. The tradition of the „colonization from Mazovia”, deeply rooted in the group consciousness had probably been instilled into it by the 19th century outstanding Polish ethnographer Oskar Kolberg. The tradition although it refers to historical events can be no evidence for serious studies of the problem because history in the traditional version had been changed considerably.

3. Traditional folk jokes about the „Mazovian” residents of one of the villages told by the inhabitants of the neighbouring localities can be no evidence either. That very village could have never been colonized by Piotr Sapieha, the knowledge of real historical events on that territory precludes such possibility. The very fact that the inhabitants of that village became the object of such jokes does not legitimize the myth of their particular origin since „jokes about stupid neighbours” referred to residents of other villages there too, what was neglected by the who wanted to find the truth in the myth.

4. As one of the strongest evidences supporting the myth was considered the dialect of the discussed villages, the pronunciation characteristic for the region of Mazovia. But that proof had been falsified too owing to arduous to arduous dialectological studies carried out on that territory by a linguist Adam Tomaszewski.

5. Regionalism and regional literature have contributed to confirmation of the myth which had already existed in the group. People engaged in supporting and developing regional culture in that locality were highly respected by local peasants and they have abused their position since people took for granted their opinions. Thus they managed to introduce into common opinion the values which transformed those already existing and in that way they destroyed the mythical image which had been instilled previously (in the seventies of the nineteenth century).

*Translated by Anna Kuczyńska-Skrzypek*